

## Przemówienie Ojca Świętego wygłoszone podczas wizyty w Auschwitz-Birkenau 28 maja 2006 r.

Mówić w tym miejscu o kaźni i niezliczonych zbrodni przeciwko Bogu i człowiekowi, nie mających sobie równych w historii, jest rzeczą prawie niemożliwą – a szczególnie trudną i przygnębiającą dla chrześcijanina, dla papieża, który pochodzi z Niemiec. W miejscu takim jak to, brakuje słów, a w przerażającej ciszy serce woła do Boga: Panie, dlaczego milczałeś? Dlaczego na to przyzwoliłeś? W tej ciszy chylimy czoło przed niezliczoną rzeszą ludzi, którzy tu cierpieli i zostali zamordowani. Cisza ta jest jednak głośnym wołaniem o przebaczenie i pojednanie, modlitwą do żyjącego Boga, aby na to nie pozwolił nigdy więcej.

Dwadzieścia siedem lat temu, 7 czerwca 1979 roku, był tutaj Jan Paweł II. Powiedział wówczas: „Przybywam tu dzisiaj jako pielgrzym. Wiadomo, że nieraz tutaj bywałem... bardzo wiele razy! Wiele razy schodziłem do celi śmierci Maksymiliana Kolbe, wiele razy klękałem pod murem zagłady i przechodziłem wśród rozwalonych krematoriów Brzezinki. Nie mogłem tutaj nie przybyć jako papież”. Papież Jan Paweł II pielgrzymował tu jako syn narodu, który obok narodu żydowskiego najwięcej wycierpiał w tym miejscu i ogólnie podczas wojny: „Polaków zginęło czasu ostatniej wojny sześć milionów: jedna piąta część narodu” – przypomniał wtedy Papież. Potem skierował do całego świata apel o poszanowanie praw człowieka i narodów, do czego wcześniej wzywali jego poprzednicy Jan XXIII i Paweł VI, i dodał: „Wypowiada te słowa syn narodu, który doznał w swych dziejach, dalszych i bliższych, wielorakiej udreki (...). Nie powiedziałem tego, żeby kogokolwiek oskarżać – powiedziałem po to, żeby przypomnieć. (...) Mówię w imieniu wszystkich narodów, których prawa są zapoznawane i gwałcone”.

Jan Paweł II był tu jako syn polskiego narodu. Ja przychodzę tutaj jako syn narodu niemieckiego i dlatego muszę i mogę powtórzyć za moim poprzednikiem: Nie mogłem tutaj nie przybyć. Przybyć tu musiałem. Był to i jest obowiązek wobec prawdy, wobec tych, którzy tu cierpieli, obowiązek wobec Boga: jestem tu jako następca Jana Pawła II i jako syn narodu niemieckiego – syn tego narodu, nad którym grupa zbrodniarzy zdobyła władzę przez zwodnicze obietnice wielkości, przywrócenia honoru i znaczenia narodowi, roztaczając perspektywy dobrobytu, ale też stosując terror i zastraszenie, by posłużyć się narodem jako narzędziem swojej żądzy zniszczenia i panowania. Tak, nie mogłem tu nie przybyć. 7 czerwca 1979 roku jako Arcybiskup Monachium - Fryzycji byłem tu wśród wielu biskupów, którzy towarzyszyli Janowi Pawłowi II, słuchali go i modlili się z nim. W 1980 roku powróciłem raz jeszcze na to miejsce zbrodni z delegacją biskupów niemieckich, poruszony ogromem zła i wdzięczny za to, że nad tymi ciemnościami zabłysła gwiazda pojednania. Dlatego też jestem tu dziś: aby prosić o łaskę pojednania – aby prosić przede wszystkim Boga, bo tylko On może otworzyć i oczyścić ludzkie serca; ale również ludzi, którzy tu cierpieli. Modłę się o dar pojednania wszystkich, którzy w tej godzinie naszych dziejów wciąż cierpią pod panowaniem nienawiści i przemocy zrodzonej przez nienawiść.

Ileż pytań nasuwa się w tym miejscu! Ciagle powraca jedno: Gdzie był Bóg w tamtych dniach? Dlaczego milczał? Jak mógł pozwolić na tak wielkie zniszczenie, na ten tryumf zła? Przychodzą na myśl słowa Psalmu 44, zawierające skargę cierpiącego Izraela: „...starłeś nas na proch w miejscu szakali i okryłeś nas mrokiem. Lecz to z Twego powodu ciągle nas mordują, mają nas za owce na rzeź przeznaczone. Ocknij się! Dlaczego śpisz, Panie? Przebudź się! Nie odrzucaj na zawsze! Dlaczego ukrywasz Twoje oblicze, zapominasz o nędzy i ucisku naszym? Albowiem dusza nasza pograżyła się w prochu, a ciało przywarło do ziemi. Powstań, przyjdź nam na pomoc i wyzwól nas przez swą łaskawość!” (Ps

44,20.23?27). Ten krzyk trwogi cierpiącego Izraela , który wzywa Boga w godzinie ogromnej udręki, jest równocześnie wołaniem o pomoc wszystkich ludzi, którzy w historii – wczoraj, dziś i jutro – płacą cierpieniem za umiłowanie Boga, prawdy i dobra; a jest ich wielu, również dziś.

Nie potrafimy przeniknąć tajemnicy Boga – widzimy tylko jej fragmenty i błądzimy, gdy chcemy stać się sędziami Boga i historii. Nie obronimy w ten sposób człowieka, przeciwnie, przyczynimy się do jego zniszczenia. Nie – ostatecznie powinniśmy wytrwale, pokornie, ale i natarczywie wołać do Boga: Przebudź się! Nie zapominaj o człowieku, którego stworzyłeś! To nasze wołanie do Boga winno jednocześnie przenikać i przemieniać nasze serca, aby obudzić ukrytą w nas obecność Boga – by Jego moc, którą złożył w naszych sercach, nie została stłumiona i zagrzebana w nas przez muł egoizmu, strachu przed ludźmi, obojętności i oportunisty. Zanośmy to wołanie do Boga, skierujmy je również do naszych serc właśnie teraz, gdy pojawiają się nowe zagrożenia, gdy w ludzkich sercach zdają się panować na nowo moce ciemności: z jednej strony nadużywanie imienia Bożego dla usprawiedliwienia ślepej przemocy wobec niewinnych osób; z drugiej cynizm, który nie uznaje Boga i szydzi z wiary w Niego. Wołamy do Boga, aby pomógł ludziom opamiętać się i zrozumieć, że przemoc nie buduje pokoju, ale rodzi tylko dalszą przemoc – potęgując się zniszczenie, które sprawia, że w ostatecznym rozrachunku przegrywają wszyscy. Bóg, w którego wierzymy, jest Bogiem rozumu – takiego jednak rozumu, który na pewno nie jest tylko naturalną matematyką wszechświata, ale który stanowi jedność z miłością i dobrem. Prosimy Boga i wołamy do ludzi, aby ten rozum – rozum miłości i afirmacji mocy pojednania i pokoju – przeważał nad grożącym nam irracjonalizmem czy rozumem fałszywym, oderwanym od Boga.

Stoimy dziś w miejscu pamięci. Czas miniony nie jest tylko przeszłością. W jakiś sposób dotyczy nas wszystkich i wskazuje drogi, którymi nie należy iść, jak też drogi, którymi pójść można. Tak jak Jan Paweł II przeszedł przed rzędem tablic, które w różnych językach upamiętniają zamordowanych: są tu płyty z napisami w języku białoruskim, czeskim, niemieckim, francuskim, greckim, hebrajskim, chorwackim, włoskim, jidysz, węgierskim, niderlandzkim, norweskim, polskim, rosyjskim, romskim, rumuńskim, słowackim, serbskim, ukraińskim, Judeo - hiszpańskim, angielskim. Wszystkie te pamiątkowe tablice mówią o ludzkim cierpieniu, wskazują na cynizm władzy, która traktowała ludzi jak przedmioty, nie dostrzegając w nich Bożego obrazu. Niektóre z tablic należy wspominać w sposób szczególny. Jedną z nich jest tablica z napisem w języku hebrajskim. Władze Trzeciej Rzeszy chciały całkowicie zniżyć naród żydowski; wyeliminować go z grona narodów ziemi. Słowa Psalmu: "Przez wzgląd na Ciebie ciągle nas mordują, mają nas za owce na rzeź przeznaczone" w okrutny sposób się spełniają. W istocie, bezwzględni zbrodniarze, unicestwiając ten naród, zamierzali zabić Boga, który powołał Abrahama, a przemawiając na Górze Synaj, ustanowił zasadnicze kryteria postępowania ludzkości, obowiązujące na wieki. Skoro ten naród, przez sam fakt swojego istnienia stanowi świadectwo Boga, który przemówił do człowieka i wziął go pod swoją opiekę, to trzeba było, aby Bóg umarł, a cała władza spoczęła w rękach ludzi – w rękach tych, którzy uważali się za mocnych i chcieli zawładnąć światem. Wyniszczając Izrael, chcieli w rzeczywistości wyrwać korzenie wiary chrześcijańskiej i zastąpić ją przez siebie stworzoną wiarą w panowanie człowieka – człowieka mocnego. Jest tu także tablica z napisem w języku polskim. W pierwszej fazie starano się wyeliminować przede wszystkim inteligencję, by w ten sposób zlikwidować naród jako samodzielny podmiot historyczny, aby sprowadzić go, o ile wciąż będzie istniał, do poziomu niewolników. Do szczególnej refleksji pobudza też tablica w języku Sinti i Romów. Również ten lud, wędrujący pośród innych narodów, został skazany na zagładę. W ideologii, w której liczył się tylko zysk wymierny, a wszystko inne, według niej, uważane było za

lebensunwertes Leben – życie bezwartościowe, naród ten uważany był za niepotrzebny element historii powszechnej. Jest też tablica w języku rosyjskim, upamiętniająca ogromną liczbę żołnierzy rosyjskich, którzy polegli w walce z reżimem narodowosocjalistycznym. Rodzi się tu równocześnie refleksja nad tragizmem ich misji: wyzwalając narody spod jednej dyktatury, musieli służyć nowej dyktaturze – dyktaturze Stalina i ideologii komunistycznej, która narzucała tym narodom swoją władzę. Wszystkie inne tablice w różnych językach europejskich mówią o cierpieniu ludzkim na całym kontynencie; poruszyłyby się nasze serca jeszcze bardziej, gdybyśmy przywoływali na pamięć ofiary nie zbiorowo, ale mogli zobaczyć twarze poszczególnych osób, które zginęły w mrokach terroru. Odczuwałem wewnętrzną potrzebę, by zatrzymać się zwłaszcza przed tablicą z napisem w języku niemieckim. Tu staje nam przed oczami oblicze Edyty Stein, siostry Teresy Benedykty od Krzyża, Żydówki i Niemki, która wraz z siostrą zginęła w ciemnościach osnuwających obóz koncentracyjny. Jako chrześcijanka i Żydówka zgodziła się umrzeć razem ze swym narodem i za niego. Niemcy, którzy wówczas byli zesłani do Auschwitz-Birkenau i tu zostali zamordowani, uważani byli za Abschaum der Nation – wyrzutek społeczeństwa. Dziś wspominamy ich z wdzięcznością jako świadków prawdy i dobra, które przetrwało również w naszym narodzie. Jesteśmy im wdzięczni za to, że nie podporządkowali się władzy zła i dziś są naszym światłem w ciemnościach nocy. Z głębokim szacunkiem i wdzięcznością chylimy czoło przed wszystkimi, którzy podobnie jak trzej młodzieńcy, zagrożeni śmiercią w rozpalonym piecu odpowiedzieli: „Tylko Bóg nasz może nas wybawić, ale nawet gdyby nas nie wybawił, wiedz, królu, że nie będziemy czcić twego boga, ani oddawać pokłonu złotemu posagowi, który wzniosłeś” (por. Dn 3, 17 nn).

Tak, te tablice upamiętniają losy nieprzeliczonych rzesz ludzi. Ci ludzie wstrząsają naszą pamięcią, wstrząsają naszym sercem. Nie chcą wywoływać w nas nienawiści, ale raczej pokazują, jak straszne jest dzieło nienawiści. Chcą, aby rozum uznał zło za zło i je odrzucił; chcą budzić w nas odwagę dobra i opór wobec zła. Chcą wzbudzić w nas uczucia, które wyrażają słowa włożone przez Sofoklesa w usta Antygony: „Nie jestem tu, aby razem nienawidzić, lecz by razem miłować”.

Bogu niech będą dzięki, że oczyszczanie pamięci, do którego wzywa nas to miejsce, rodzi tu także wiele inicjatyw, które mają na celu przeciwstawianie się złu i przyczynianie się do budowania dobra. Przed chwilą miałem okazję pobłogosławić Centrum Dialogu i Modlitwy. W niedalekim sąsiedztwie prowadzą życie ukryte siostry karmelitanki, które czują się w sposób szczególnie zjednoczone z tajemnicą Krzyża i przypominają nam wiarę chrześcijan, która głosi, że sam Bóg zstąpił do piekła ludzkiego cierpienia i cierpi razem z nami. W Oświęcimiu istnieje franciszkańskie Centrum św. Maksymiliana i Międzynarodowe Centrum Nauczania o Auschwitz i Holokauście. Znajduje się tu też Międzynarodowy Dom Spotkań Młodzieży. Przy jednym z dawnych Domów Modlitwy mieści się Centrum Żydowskie. Tworzy się Oświęcimska Akademia Praw Człowieka. Możemy więc mieć nadzieję, że z miejsca kaźni będzie wyrastać i dojrzewać konstruktywna refleksja, i że pamięć przeszłości pomoże przeciwstawiać się złu i sprawiać, że zatryumfuje miłość.

W obozie Auschwitz-Birkenau ludzkość przeszła przez „ciemną dolinę”. Dlatego na zakończenie pragnę właśnie w tym miejscu modlić się w ufności słowami Psalmu, modlitwy Izraela, która jest jednocześnie modlitwą chrześcijan: „Pan jest moim pasterzem, nie brak mi niczego. Pozwala mi leżeć na zielonych pastwiskach. Prowadzi mnie nad wody, gdzie mogę odpocząć: orzeźwia moją duszę. Wiedzie mnie po właściwych ścieżkach przez wzgląd na swoje imię. Chociażbym przechodził przez ciemną dolinę zła się nie ulękę, bo Ty jesteś ze

mną. Twój kij i twoja łaska są tym, co mnie pociesza... Zamieszkać w domu Pańskim po najdłuższe czasy.” (Ps 23, 1-4. 6).